Nr. 72 Kraków, Środa dnia 30 Marca 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inserat w upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty która wynosi:

W Krakowie:	Na prowincji:
Od 1 kwietnia	Od 1 kwietnia
do końca roku . zlr. 12·—	do końca roku . zlr. 15·—
do końca czerwca „ 4·—	do końca czerwca „ 5·—
za kwiecień . . . „ 1·35	za kwiecień . . . „ 1·70

Jednocześnie upraszamy wszystkich Szanownych Prenumeratorów zamiejscowych, którzy dotąd nie nadesłali porto na wysyłkę ***portretu Adama Mickiewicza,*** *aby byli łaskawi uczynić to jak najspieszniej, ponieważ w tych dniach wysyłanie portretu rozpoczynamy.*

Rozbiór Chin.

Coraz głośniej poczynają krakać kruki nad olbrzymim mamutem chińskim. Jedna po drugiej europejska potęga sadowi się na wschodnich wybrzeżach niebieskiego państwa, odcinając granice chińskie coraz szerzej od Oceanu, a na razie zajmując strategicznie i handlowo najważniejsze z wybrzeży: brzegi zatoki Hong-Kong, skąd prosta droga do Pekinu. Niedalej jak przed dwoma miesiącami wstrząsnęły światem wiadomości o „wydzierżawieniu“ portu Kiau-Czau z przyległościami przez Niemcy; dziś analogiczne, a bezpośrednio o wiele dalej idące zdoby ze odniosła w Chinach ich groźna sąsiadka z północy, Rosja. Po długiem zwlekaniu Tsung-li-yamenu (chińskiego urzędu spraw zagranicznych) i po ustąpieniu Chin we wszystkich szczegółach, co do których, jak np. co do portu Arthura, długo się one opierały, podpisany został w tych dniach ostatecznie formalny traktat między Chinami a Rosją, traktat, z którego Rosja wynosi ogromne prerogatywy. Ustępstwa Chin na rzecz Rosji, bo tylko o tych może być w tym tak zwanym traktacie mowa, obejmują: „Wydzierżawienie“ portu Arthura, jako ufortyfikowanego morskiego punktu oparcia na lat 25; „wydzierżawienie“ portu Talien-Wan, jako wolnego portu handlowego, a zarazem jako stacji końcowej dla mandżurskiej kolei żelaznej — jednakże również z prawem ufortyfikowania portu — na lat 25; przyznanie Rosji prawa do zbudowania kolei z Petun do Talien-Wan i portu Arthura pod tymi samymi warunkami, jakie przyznane zostały dla kolei mandżurskiej.

Depesze z Pekinu, donoszące wczoraj o podpisaniu powyższej umowy przez rosyjskiego pełnomocnika Pawłowa, dodają, że Chiny zatrzymują zwierzchnictwo nad obydwoma portami, które też mają stać otworem dla okrętów wojennych wszystkich krajów. Pod budowę kolei z Petunu (kolej mandżurska) do portów Arthura i Talien-Wan (oddalonych od siebie o parę zaledwie kilometrów) daje rząd chiński grunt, i dopuszcza nad osobami zajętemi przy tej budowie zarząd i sądownictwo rosyjskie. Kolej będzie gotowa do roku 1903, porty zaś, które „wydzierżawiono“ układem, są już zdawna w posiadaniu Rosji, która też w Talien-Wan wznosi już w najlepsze arsenały i magazyny. Port Arthur, strategicznie urządzony, pozostaje Rosji tylko zająć, a tak będzie tam ona miała silną wojenną pozycję, wzmocnioną na tyłach Talien-Wanem.

Jak te niewojenne ustępstwa na rzecz mocarstw europejskich coraz dalej posuwają powolny rozkład Chin, pokazuje krótki rzut oka na mapę niebieskiego państwa. Najbliżej syberyjskich posiadłości Rosji położona Mandżurja, ta kolebka obecnej pekińskiej dynastji, jest już — jak wiadomo — zdawna zdana na przemożny wpływ rosyjskich komisarzów, a wpływ ten umacnia głównie kolej mandżurska, zbudowana przez Rosję, jakoby w własnym kraju. Mandżurji dotyka prowincja Liao-Tung, w której właśnie leży Port Arthur i Talien-Wan, „wydzierżawione“ obecnie przez Rosję. Leży w niej także miasto Mung-den, miejsce nauczania Konfucjusza i stąd rodzaj chińskiej Mekki; przez Mung-den przechodzić będzie nowa rosyjska kolej z Petunu do Talien Wan. Rosja więc ogarnia bardzo poważnym wpływem Mandżurję, która jest rdzeniem całego chińskiego państwa i Liao-Tung, jego świątynię. Leżącą tuż na południe od tej prowincji prowincję Szang Tung dzierżą od niedawna wraz z portem Kiau-Czau Niemcy; za nią leży okręg Pekinu. Jeszcze dalej na południe znajduje się obszar rzeki Yang-se-kiang, na której gospodarstwo handlowe objęli Anglicy, a za tym obszarem, idąc ciągle ku południowi, trafiamy w sferę wpływu francuskiego, którego uregulowanie jest teraz przedmiotem rokowań w Paryżu. W ten sposób wybrzeża Oceanu Spokojnego wysuwają się prawie w zupełności z rąk chińskich, a z niemi i bliższa droga do Pekinu, stolicy cesarstwa. Nic dziwnego, że w Pekinie powstała już myśl przeniesienia stolicy w głąb lądu... póki i tam nie dojdzie rozkład ogryzanego ciała.

W tej akcji „wydzierżawiania“, którem uznano za potrzebne ochrzcić zwykłą dyplomatyczną „aneksję“, równającą się znowu w pospolitym języku rabunkowi — a która jest na wieczne nieoddanie, zjednoczyło się osobne dla spraw wschodnich europejskie trójprzymierze: Rosja, Francja i Niemcy. Po przeciwnej stronie stoją: Japonja i bardzo silnie podrażniona Anglja. Japonja nie może spokojnie patrzeć na rozsiadanie się pod jej bokiem potęgi o tak szerokich rękach, jak Rosja. Aljans jej z Anglją, skierowany przeciw zaborczemu „trójprzymierzu“, przybierał w ostatnich dniach postawę tak groźną, że zachodziła obawa, by systematyczne „rozdzierżawianie“ Chin nie doprowadziło do ciężkich kataklizmów. Z tej jednej strony udało się jednak Rosji zapewnić sobie spokój. Za pozostawienie Korei w politycznej i finansowej niezawisłości, które to ustępstwo zapewniono państwu Mikada, ma Japonja w milczeniu przyjąć do wiadomości traktat rosyjsko chiński.

Czy na długo? Przedewszystkiem o stanowczem zrezygnowaniu Rosji z Korei, która jest naturalnym dalszym ciągiem zdobyczy na Liaotung i w Mandżurji, mówić na serjo nie można; wszak Korea potrzebna będzie kiedyś Rosji, jako naturalna osłona jej posiadłości chińskich przed samąże Japonją. Więc obecne „ustępstwo“ Rosji jest tylko dowodem, że umie ona czekać i iść do celu drogą powolną a pewną, nie wywołując starć zbyt gwałtownych, a Japonja nie chciała może wobec stanowczej postawy Europy puszczać się na niepewne fale dalszych zawikłań.

Mniej pewne jest przyszłe zachowanie się Anglji. Wiadomość o podpisaniu traktatu chińsko-rosyjskiego przyjęto w Londynie z wielkiem zaniepokojeniem. Poczęto tam z jednej strony gorączkowo podnosić, że Anglja, choćby dla pokrycia swojej niemocy, powinna rozpocząć akcję okupacyjną i zająć kilka punktów strategicznych — z drugiej zaś prasa uderzyła w ton prawie wojenny. Dziś głosy opinji uspokoiły się nieco, zawsze jednak przyszłe zachowanie się Anglji, a także ewentualnie Japonji, może stanowić wprost o wojnie lub pokoju na dalekim Wschodzie. Dziś może „fakt spełniony“ skłoni Anglję do pogodzenia się z nowemi rosyjskiemi zdobyczami, tem bardziej, że wskazane jej jest postępowanie zgodne z Japonją, ale czy i to na długo? Najważniejszym szkopułem Anglji jest zresztą nie tyle może prowincja Liao-Tung, ile Mandżurja, gdzie dalsze rozszerzanie się Rosji byłoby zbyt dla Albjonu niebezpieczne. Że położenie nie jest pewne, dowodzi ciągłe zbrojenie się Rosji, ogromny uroczyście wyznaczony tam kredyt na marynarkę (90 miljonów) i wysłanie do Azji wschodniej 50.000 rosyjskich rezerwistów. Wschód Azji, tak jak wschód Ameryki brzemienny jest chmurami wojny. Zginą w niej w każdym razie Chiny, może tylko jeszcze czas ostateczny nie nadszedł.

H. Lino.

Polski Edison.

I.

Od kilku dni nazwisko młodego 25 letniego polaka, Jana Szczepanika, obiegło świat cały. Angielskie, francuskie i niemieckie pisma codzienne i fachowe (*Pall Mall Gazette, Daily Tel., N. fr. Presse, Fremdenblatt, Koeln. Ztg* i t. d.) przyniosły długie sprawozdania z jego wynalazków. Korespondent *Kraju* wtajemniczony był od dwóch lat we wszystkie prawie jego pomysły, znał i ideę przenoszenia obrazów na odległość (telektroskopu), i wynalazki w dziedzinie fotografji, optyki, tkactwa, — jednak z ust samego wynalazcy usłyszeć chciał ponowne, krótkie wyjaśnienie tych prac.

Jan Szczepanik urodził się w Krośnie i chlubi się swojem mazurskiem pochodzeniem, o którem ze skromnością osobistą powiada, że „daje ono każdemu dziecku, między Sanem a Wisłą, fantazję do pomyślenia rzeczy niepodobnych do prawdy i upór do wykonania ich 90 razy na 100!“.

— Byłem w Anglji, Belgji, Niemczech — mówił z zapałem — widziałem, studjowałem, choć pobieżnie, obyczaje i zdolności różnych warstw mieszkańców tych krajów. Może to uprzedzenie rasowe może nabytek wychowania: mnie się wiecznie wydaje, że w naszym ludzie na wsi i po miasteczkach zapadłych drzemią nieznane potęgi ducha!

Dzięki swemu wychowaniu w małej miejscowości galicyjskiej, dzięki już samemu zawodowi, który obrał, porzucając szkoły średnie w Jaśle i przenosząc się do seminarjum nauczycielskiego w Krakowie, p. Szczepanik wyrobił sobie pogląd idealistyczny na świat i żadne najsmutniejsze nawet doświadczenia zabić w nim nie zdołają usposobienia niemal marzycielskiego. Powołany na nauczyciela ludowego w Korczynie, obznajomił się z pierwotną bardzo techniką galicyjskiego tkactwa i tu pracować zaczął nad różnemi pomysłami, odnoszącemi się do warsztatów tkackich. Zastosować chciał głównie elektryczność i fotografję. Elektryczność i optyka zajmowały go zawsze i zajmują dziś jeszcze ciągle.

— Widzi pan tę tkaninę? — rzekł p. S., wyjmując z szufladki prześlicznie tkany obraz z jedwabiu, robiący wrażenie doskonałego rysunku kredką. — Ta grupa Hermana i Doroty tkana jest w Akwizgranie moją nową metodą. Wedle tej samej też metody tkany będzie gobelin z kartonu polskiego artysty Henryka Rauchingera. Idea moja polegała na zastosowaniu fotografji do tkactwa. Tym razem i problemat i rozwiązanie jego są wyłącznie moje. Przyznaję jednak, że wpaść mogłem na ten pomysł tylko nie znając tak dokładnie tkactwa, jak je zna wytrawny fachowiec. Nie przewidywałem wcale trudności, a przez 8 miesięcy coraz nowe zwalczać musiałem.

— Na czem polega ta metoda?

— Jest ona bardzo prosta. Dotychczas wzory tka się wedle rysunków rozkładanych w kratki. Rysunki te są mylne i bardzo mozolne. Nigdy też tak dokładne być nie mogą ani w konturach, ani w barwach i cieniach, jak przepisuje twórca wzoru. Kwiaty, ornamenty i t. d. jeszcze udać się mogą, ale jak wygląda dziś portret tkany? Jak wyglądałby krajobraz? Wpadłem tedy na pomysł fotografowania rysunków kratkowych. Wzór, który chcę wytkać, umieszczam przed objektywem fotograficznego aparatu, a między objektyw a papier, na którym rysunek kratkowany (patrona) ma być zrobiony, wstawiam szklaną płytę, pokrytą ciemnemi, szaremi i białemi kwadracikami.

— Rzecz istotnie bardzo prosta!

— Prawda? I dziwićby się wypadało, że nikt na to nie wpadł. Dziś rzecz gotowa i były mój przeciwnik najzaciętszy, który jeszcze w połowie zeszłego roku metodę moją uważał za niemożliwą, znany zaszczytnie w niemieckiej literaturze tkackiej, dyrektor szkół tkackich w Akwizgranie, Mikołaj Reiser, teraz bez zastrzeżeń uznaje nadzwyczajną wartość mego wynalazku dla tkactwa. Napisał on o tem nawet osobną broszurę: „Die Photografie im Dienste der Weberei“ („Fotografja w zastosowaniu do tkactwa“), aby czemprędzej wynalazek rozpowszechnić w Niemczech i niemało przyczynił się do tego, że grupa nadreńska pospieszyła z zakupieniem mego patentu niemieckiego. Płytę nazwałem „rastrem“ i zrobiłem osobny przyrząd na zmniejszanie i zwiększanie obrazów.

— Cóż to za przyrząd?

— Do skracania i zwiększania obrazów używałem z początku zwierciadeł wklęsłych i wypukłych. Niezadowolony rezultatami, próbowałem użyć soczewek o zupełnie odrębnych kształtach. W tym celu pojechałem do Jeny i przedstawiłem kierownikom firmy Zeissa czego mi potrzeba. Wyśmiano mnie. Zeiss utrzymuje osobne biuro dla wynalazków, w którem pracują znakomici uczeni na polu optyki. Jeszcze raz miałem się przekonać, że niezawsze dobrze zawiele wiedzieć. Dowodzono mi teorjami różnemi, że szukam rzeczy niepodobnej do prawdy. Obstałem jednak przy tem, żeby zrobiono przedemną próby. I w mojej obecności soczewki przezemnie wybrane i przezemnie układane, dawały w projekcji na ekranie obrazy takie, jakie przepowiadałem.

Ten wynik nadzwyczajny mego pomysłu tak podziałał, że firma Zeissa wzięła bez mego pozwolenia patent na nowy wynalazek: „System soczewek anomorfotycznych". Dopiero (niestety żyd, *przyp. Red Głosu Narodu*) bankier wiedeński, Ludwik Kleinberg, zagroziwszy firmie procesem, wywalczył od niej 20% i uznanie, że wynalazcą tego systemu jestem ja. Nie byłem nawet świadom całego znaczenia spostrzeżeń, jakie zrobiłem z mojemi soczewkami. Chciałem ich użyć do mojego rastru — a tymczasem Zeiss użyje ich w przyrządach optycznych, w fotografji, astronomji i t. d.

Z KRAJU.

Mielec 29 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W sprawie gimnazjum.

Czytamy w dziennikach lwowskich, że bawi tam deputacja powiatu mieleckiego, by wyjednać u władz kompetentnych założenie nowego gimnazjum w Mielcu. Jest to sprawa pierwszorzędnego znaczenia nietylko dla miasta Mielca i tegoż powiatu, ale całego trójkąta, którego postawę tworzy linja Tarnów-Rzeszów, a wierzchołek stanowi Rozwadów.

Dość rzucić okiem na mapę, aby skonstatować, że punktem środkowym tego wielkiego płatu kraju, stanowiącego część dawnego województwa sandomierskiego, dziś Powiślem zwanego, jest powiatowe miasto Mielec. Powszechnie rzecz znaną popiera uchwała zeszłorocznego Sejmu, która wyraża opinję, że nowy sąd obwodowy powinien być dla tej części kraju założony w Mielcu.

Jak zawsze w takich wypadkach, gdzie nowy zakład naukowy lub jakakolwiek nowa instytucja ma powstać, zaczyna się walka sąsiednich miast i miasteczek. Tak też i w tym wypadku staje do konkurencji o gimnazium Dembica.

W imię słuszności więc chcemy w tej sprawie zabrać głos, a to tem więcej, że tu nie chodzi o partykularne interesy jednego miasteczka lub powiatu, ale całego ogromnego płatu kraju, krocie tysięcy morgów liczącego. Przypatrzmy się sprawie bliżej.

Dembica leży na pół drogi między Tarnowem a Rzeszowem. Przez założenie tam gimnazjum cała północna część kraju, wyżej wspomniana, na długie lata, jeśli nie na zawsze, pozbawionaby została wyższego zakładu naukowego, chyba dlatego, że właśnie powiaty: kolbuszowski, tarnobrzeski, dąbrowski, mielecki, niżański, garną się ogromnie do oświaty i uczniami swymi przepełniają gimnazja rzeszowskie i tarnowskie.

Uczniów tych powiatów uczęszczających do gimnazjów w Tarnowie i Rzeszowie mało co braknie do trzech setek. Tym uczniom należy się koniecznie gimnazjum w punkcie środkowym jakim jest Mielec — należy się to rodzicom tych biedaków, aby korzystali z skróconej drogi i oszczędzali nietylko na drodze ale i na utrzymaniu dzieci w Mielcu słynnym z taniości życia.

Uczniowie z tych powiatów żadną miarą do Dembicy się nie udadzą, bo tam nie mają zapędu i jak dotąd furką dojeżdżali do Tarnowa i Rzeszowa, tak dalej tam do szkół wyższych udawać się będą. — Z stanowiska naszego musimy zwrócić i na tę okoliczność uwagę, że zażydzone miasteczko Dembica posiada załogę wojskową, a nie zdaje nam się aby żydziałe otoczenie i widok frajtrów flirtujących z kucharkami miały bardzo umoralniająco oddziaływać na młode pokolenie.

A Mielec, w którym tak pięknie rozwija się dzięki ks. Piekarzewskiemu katolickie stowarzyszenie „Ojczyzna", zamieszkały jest przez liczne rodziny katolickie mieszczańskie, a żołnierza nie posiada ani jednego — mając zaś komunikację kolejową, ma wszelkie dogodności komunikacyjne bez stron ujemnych zżydziałych, rozpitych, żołdactwem rozbestwionych miasteczek jak n. p. Dembica.

Strona finansowa przedstawia się dla rządu tak korzystnie, że już korzystniej niemożna sobie wyobrazić. Gmina miasta Mielca ofiaruje rządowi budynek na gimnazjum za 1.000 złr. czynszu rocznego — oprócz tego własnym sumptem stawia bursę na 30 uczniów.

Rada powiatowa subwencjonuje tę budowę przez poparcie pieniężne przez lat 30! Mianowicie przez lat pierwszych 10 po 2000 złr. rocznie, przez 10 lat następnych po 1500 złr. rocznie, a przez ostatnie lat 10 po 1000 złr. rocznie. Co jest bezprzykładne to ta okoliczność, że dotąd już 60 gmin wiejskich powiatu mieleckiego uchwaliło na budowę gimnazjum w Mielcu przyczynić się dobrowolnymi datkami, które dotąd dochodzą łącznej sumy 8000 złr. Obszary dworskie nie dają się wyprzedzić; deklaracje sypią się to na bezpłatne dostarczanie cegły, to materjałów drzewnych i t. p. a wartość tych ofiar znowu przenosi kwotę kilku tysięcy złr.

A Dembica? postanawia stawiać budynek i brać od rządu procenty od wyłożonego kapitału.

A Rada pow. Ropczycka? nie daje nic.

A gminy pow. Ropczyckiego? nawet znaku życia nie dają.

Dlaczegóż to gminy wiejskie pow. Ropczyckiego, do którego Dembica należy nie spieszą z ofiarami? — Bo im na gimnazjum w Dembicy nic nie zależy, bo jak dzieci posyłały do Rzeszowa i Tarnowa tak posyłać po większej części będą.

Życzeniem całej ludności powiatu Mieleckiego jest starać się o pozwolenie, by w razie gdy rząd postanowi założyć gimnazjum w Mielcu, nosiło nazwę: „Jubileuszowe gimnazjum cesarza Franciszka Józefa". W imię więc słuszności zabraliśmy głos w sprawie, która — ani chwilę nie wątpimy — przez Radę szkolną krajową na korzyść Mielca rozstrzygnięta będzie, tak jak tego wymaga słuszność i sprawiedliwość.

Z ziem polskich.

Warszawa d. 27 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Atmosfera polityczna. — Jakie są starania w Petersburgu. — Język polski w szkołach prywatnych. — Słówko o operze. — Po dawnemu.

Atmosfera, mimo rzekomych koncesyj, jakie ks. Imeretyński przywiózł niby w kieszeni z Petersburga, staje się u nas coraz cięższa. Rzecz najgłówniejsza, że w całym stosunku pomiędzy rządem a nami panuje najzupełniejsza nieszczerość. Podstawy prawdziwej, opartej na narodowych potrzebach i właściwościach naszego społeczeństwa, na którejby się budowało jakieś istotne *modus vivendi*, tej nie ma, a dopóki nie będzie, koncesjami ekonomicznemi ładu politycznego się nie utworzy.

Zanadto jest też przeceniane założenie politechniki w Warszawie. Zapewne, że nie można temu odmówić pewnej korzyści, już choćby pod tym względem, że młodzież nasza nie będzie potrzebowała jeździć do Petersburga, albo do niemieckich politechnik, ale mimo to faktem jest, że rząd całą oganizację tej warszawskiej politechniki tak opancerzył tendencjami politycznemi, że szkoła ta za nasze pieniądze i w naszym własnym kraju, nie będzie polską instytucją naukową, tylko moskiewską. Już dziś, jeszcze szkoła nie otwarta, a kwesta wykładania w niej języka polskiego stała się w sferach decydujących

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

19) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Gdyby żyli starożytni mistrzowie, jak Praksyteles i Fidjasz — dodał Rumocki — którzy piękne rysy i kształty odtwarzali, mieliby do swoich arcydzieł wzory gotowe. Gdyby...

— Przestań, waszmość, bo się od tych pochwał rozpłynę... — zaśmiała się pani Wanda. — Bierz przykład z kompaniona: prowadzi dyskurs z moją siostrzenicą poważnie i nie sadzi się na cukrowane słowa...

— O! i pan cześnikowicz naprawił mi komplementów bez liku — wtrąciła podstolanka rezolutnie.

— Ja, panno podstolanko, zawsze się prawdą rządzę...

— Kubek w kubek jak pan podczaszyc! — rzekła starościna. — Ale nie dziwi mię to, wszyscyście panowie pod tym względem jednacy.

— Skądże sąd taki pewny? — zapytał Rumocki.

— Z doświadczenia. Wdową jestem panie kawalerze, męża miałam, to dosyć.

— Doświadczenie trzytygodniowe to żadne doświadczenie, mościa pani! — przekomarzał się podczasyc.

— Pan wiesz, żem aż tak długo żyła z mężem?

— Powiedział mi o tem mój palec serdeczny...

— Niebezpieczny z pana człowiek.

— Pani jesteś stokroć niebezpieczniejsza, mościa starościno dobrodziejko — podchwycił Rumocki — oczu spojrzeniem serca ranisz i do rozpaczy doprowadzić możesz...

— Na rozpacz masz waszmość lekarstwo...

— Jakie?

— Każ pacholikowi grać na cymbałach i po rozpaczy...

— Kto pani powiedział, że to ja mam takie upodobanie? — zapytał zdumiony podczaszyc, który nie zauważył, że podróżne widziały przez okno, jak Lajoszowi grać rozkazywał.

— A starościna odparła, minkę naiwną zrobiwszy:

— Powiedział mi o tem mój palec serdeczny..

— Czy towarzysz pański zawsze w drodze cymbalistę wozi? — indagowała ze swojej strony podstolanka cześnikowicza.

— Odpowiadać nie mogę, bo znamy się krótko.

— Oryginalny to sposób podróżowania...

— Każdy ma w sobie coś oryginalnego. Ja naprzykład szczerością się odznaczam, a panna podstolanka nieufnością...

— W szczerość czyjąś można uwierzyć przy dłuższem obcowaniu, a myśmy znajomi prosto z igły.

— O dobrej wierze pierwsze wrażenie stanowić powinno, panno podstolanko — zauważył podczaszyc.

— Zdarza się jednak, że pierwsze wrażenie bywa najlepsze, a z biegiem czasu następuje... rozczarowanie — rzekła starościna wstając. — Walentynko, zabierajmy się. . przed panami także droga.

— Przepraszam, chwila tylko — zatrzymał ją podczaszyc. — A wolno wiedzieć, jakie myśmy na paniach sprawili wrażenie?

Kobiety spojrzały na siebie i śmiechem parsknęły.

— Wybaczą panie — rzekł podczaszyc nieco urażony — zapytywałem zupełnie serjo. Na odpowiedzi mi zależy...

— Czy i panu cześnikowiczowi także? — zwróciła się podstolanka do Zbijewskiego.

— Niewątpliwie zależy — potaknął cześnikowicz.

Wtedy starościna uśmiechnęła się z wdziękiem i podając Rumockiemu rękę, którą on ogniście ucałował, rzekła:

— Sprawiliście panowie na nas wrażenie kawalerów zacnych, z którymi przy sposobności miło nam będzie odnowić znajomość..

Mówiąc to, rzuciła na podczaszyca spojrzenie powłóczyste, tak głębokie, że zaczerwienił się z ukontentowania.

Na tem się skończyła znajomość, zawiązana niespodzianie. Panie spieszyć się musiały do Karwina, gdzie na nie podstoli oczekiwał, ale starościna napomknęła, że prawdopodobnie przyjadą wkrótce do stolicy na ów sławny kampament. Podczaszyc, zachwycony rezolutną wdówką, miał zamiar odprowadzić ją do Karwina, co też chętnie cześnikowicz uczyniłby, ale obadwaj czuli, że tak natrętne narzucanie usług szarmanckich nie było na miejscu.

— Niech mnie kule biją! to mi kobieta! to kąsek! Piękność królewska — mówił podczaszyc, wsiadając na konia. — Prawda, panie Adamie Bończo?

— Gorąco chwalisz starościnę, mój królewiczu — oczyma mrugnął Hulatyński. — Głowę ci zawróciła może?

Rumocki się oburzył.

— O! o! co znowu... Zaraz zawróciła! Czy to nie wolno chwalić Boga w Jego tworach?

— Juścić wolno, jeno że, mój królewiczu, za ogniście wychwalasz...

— Bo też ogniście smaczna wdówka, a przytem ten pieprzyk... ja zaś do pieprzyków osobliwą mam pasję... A waść cześnikowiczu?

— Bałamut z waści — odparł Zbijewski — nawet podstolanka to zauważyła...

(Ciąg dalszy nastąpi).

sporna wówczas, gdy niepotrzebne wykłady języka rosyjskiego postawiono na pierwszym planie. Mówię niepotrzebne dla tego, że język rosyjski w ten sposób wykładany jest w gimnazjach, że po zdaniu matury nie potrzebuje go się nikt uczyć, kto się poświęca specjalnemu zawodowi, bo ta znajomość, jaką posiadł, aż nadto mu wystarcza — tymczasem zupełnie jest inaczej z językiem polskim, którego w gimnazjach uczą *per domine pstrum.*

Wogóle co do języka polskiego po szkołach n. p. prywatnych, jak dawniej tak i teraz odbywa się formalna obława, a jeśli jaka przełożona pensjonatu schwytana zostanie na tem, że coś tam zawiele się po polsku wykłada, to jest prześladowana na każdym kroku, a w końcu zamkną jej zakład.

Mówią, że o wielu nadużyciach car nie wie i ks. Imeretyński nie wie. Do pewnego stopnia może to być prawdą, ale i to nie ulega wątpliwości, że tak car, jak i ks. Imeretyński oraz inni dygnitarze o wielu rzeczach wiedzą, ale udają, że nie wiedzą, bo to jest także rodzaj polityki, która przypomina ów zawsze dobry wykręt, że jeśli ktoś wymawia komu, iż do niego nie pisał, to ten kłamie i odpowiada, że dlatego potem nie pisał, iż na pierwszy swój list odpowiedzi nie odebrał.

Wracając do nowo otwierającej się politechniki w Warszawie, doszły tu wiadomości z Petersburga, że tam, w sferach nam wrogich, gdy nie mogli przeszkodzić otworzeniu w Warszawie tego zakładu, dokładają wszelkich starań, aby na katedry profesorskie zamianowani zostali sami Rosjanie, aby choć tym sposobem ścierać najmniejszy ślad polskości. O ile też wiem, statuty dla studentów tej politechniki będą odmienne od przepisów obowiązujących podobne zakłady naukowe w Rosji. Absolutnie nie będzie dopuszczone zakładanie pod żadnym pozorem Towarzystw, jak to n. p. dzieje się w Rydze.

Nowy prezes rządowych warszawskich teatrów, p. Iwanow, odznacza się przedewszystkiem tem, że nie umie po polsku, co naturalnie nie może wyjść na dobre rządzeniu instytucją polską. Wprawdzie p. Iwanow nie utonął cały w balecie, jak jego poprzednik, ale jak dotąd okazuje się tylko biurokratą, czynownikiem co prawda w wyższym stylu, ale zawsze czynownikiem. Wobec grającego tu teatru rosyjskiego p. Korna, zachowuje się p. Iwanow z pewną i wyraźną tendencyjnością, naturalnie na korzyść dla rosyjskich przedstawień, a z ujmą dla sztuki polskiej, o którą się tak samo nie troszczy, jak i jego poprzednik. Stanowisko prezesa warszawskich teatrów uważa za takie same, jakby był oberpolicmajstrem. Nie zrobi on nic złego, ale nie przyłoży ręki do dobrego i gdyby pewnego pięknego poranka przyszedł rozkaz, że artyści polscy mają mówić na scenie po rosyjsku, toby nie okazał żadnego zdziwienia, lecz pilnowałby, aby się tak robiło. Dla wyższej władzy p. Iwanow jest nieocenionym z tego względu, że nic nie rezonuje, słucha i trzyma „ruki pa szwam". Nie jest też intrygantem i podobno wyłącznie tej cnocie zawdzięcza dzisiejsze swoje stanowisko — ks. Imeretyński bowiem sam nieraz goli i strzyże, lubi w swoich podwładnych, gdy postępują tak samo, bo to się u Moskali teraz nazywa dyplomacją, ale fałszywych intrygantów nie cierpi. Nie można też powiedzieć, aby p. Iwanow był nieuczciwym człowiekiem — broń Boże! — trzeba nawet przyznać, że nie był i nie jest łapownikiem, no i prawdopodobnie nie będzie, ale ta jego uczciwość jest bierna, stupajkowata, która również z wyższego rozkazu potrafi zrobić coś złego, jak i dobrego. O samoistny charakter takich ludzi nic się nie oprze, bo jeśli to idzie od „naczalstwa", to wszelka logika etyczna i polityczna ustaje. Taki Iwanow, jak i inni mu podobni, rządzi się maksymą rosyjską: „słuszat i nie razsużdat".

Obecnie jest u nas na porządku dziennym sprawa z operą polską. Co do posługiwania się w niej językiem polskim, jest trochę lepiej, niż dawniej było, ale faktem także jest, że dyrekcja nie zezwala na powiększenie repertoaru oryginalnemi operami polskiemi, lecz po wprowadzeniu z przeszkodami „Goplany", mimo przedłożeń reżyserji, nie chce się zgodzić na wznowienie oper moniuszkowskich, jak „Hrabina", „Beata", „Verbum nobile", „Flis", „Jawnuta" i t. p., lecz ogranicza się jedynie na „Halce" i pokiereszowanym sromotnie „Strasznym dworze". Trzeba też i to nadmienić, że jak dawniej tak i teraz, protekcja panów jenerałów i różnych rosyjskich dygnitarzy, co do forytowania różnych pań z półświatka na „artystki", wcale usunięta nie została, lecz grasuje ze skuteczną siłą". ...ski.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, d. 28 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pogrzeb arcyksiężniczki Natalji.

Stolicja Austrji przybrała dziś smutną szatę, współczując z domem panującym z powodu nader bolesnej straty, jaką przez śmierć 14 letniej Natalji Marji Teresy ponieśli jej rodzice arcyks. Fryderyk i Izabella. Tłumy publiczności już od wczesnego rana zalegały ulice przyległe do zamku cesarskiego, oczekując w milczeniu chwili, w której dla niej zostanie otwarta kaplica, ze zwłokami arcyksiężniczki. Porządek po ulicach utrzymywało wojsko rozstawione szpalerem. Od godziny 8 do 12 kościół był otwarty dla publiczności. Na środku kaplicy, obitej czarnym kirem, położony był katafalk wysoki, cały prawie pokryty wieńcami, między którymi znajdował się wieniec i od królowej regentki Hiszpanji. Po obu stronach katafalku, na którego stopniach gorzały świece, odbywali straż honorową gwardziści. Przez cały ranek duchowieństwo i świta dworska zanosiły modły na intencję zmarłej, przy wszystkich zaś ołtarzach odprawiano równocześnie Msze św. za dusze Natalji. Między przybyłą publicznością znajdował się prezydent gabinetu z ministrami, posłowie, burmistrz i inni dygnitarze stolicy. Cesarz o godzinie 11 złożył rodzicom zmarłej arcyksiężniczki kondolencję. Z uderzeniem godziny 12 zamknięto kaplicę dworską, we wszystkich kościołach wiedeńskich odezwały się dzwony.

Pogrzeb właściwy naznaczony był na godzinę 4 po południu, publiczność jednak zapełniła ulice, przez które miał kondukt przechodzić już na dwie godziny przedtem.

Kondukt wyruszył z zamku cesarskiego po poświęceniu zwłok przez dworskiego prałata dra Mayera. Przy odgłosie dzwonów posuwał się powoli długi smutny orszak z czerwonym karawanem, zaprzężonym w sześć koni przez plac Józefa, Augustiner i Tegetthoffstrasse do kościoła OO. Kapucynów. Przez całą drogę szpaler tworzyło wojsko. Kondukt otwiera, jak zwykle przy obrzędach tego rodzaju, oddział kawalerji, za którym postępuje na koniu herold w stroju średniowiecznym z żałobnym pióropuszem u hełmu, dalej dwukonny powóz z członkami świty zmarłej arcyksiężniczki; oddział kawalerji oddziela pierwszą część orszaku od drugiej, na której czele jedzie znowu herold, przebrany w strój rycerza z średnich wieków, za nim komisarz dworu na koniu, dalej sześciokonny powóz z dwoma podkomorzami, drugi takiż sam pojazd z ochmistrzem dworu Natalji, dalej gwardja parami, komisarze dworu, — wreszcie czerwony wysoki karawan z trumną arcyksiężniczki. Z każdej strony karawanu postępuje czterech gwardzistów i pachołcy z pochodniami, prócz tego sześciu gwardzistów z prawej strony, sześciu z lewej i trabanci z każdej strony. Kondukt zamykał oddział piechoty i kawalerji, jako awangarda.

Koło kościoła dworskiego Augustynów przyłączyli się do pochodu klerycy i rada miejska Wiednia; w kościele Kapucynów, obitym zupełnie czarnem suknem, znajdowali się już liczni arcyksiążęta, nuncjusz papieski, hiszpański i niemiecki poseł, ministrowie, prezydenci, burmistrz, deputacja m. Preszburga, dyplomaci etc. W presbiterjum zajęli miejsce w ławkach również obitych czarnem suknem: cesarz, arcyksiążę Fryderyk i inni austrjaccy i zagraniczni książęta.

Zwłoki przyjął w kościele ks. kardynał arcybiskup dr Gruscha na czele duchowieństwa; trumnę złożono na katafalku, poczem rozpoczęły się egzekwje. Po modlitwach zniesiono trumnę w towarzystwie gwardzistów z pochodniami do grobowców kościoła. Na czele ponurego konduktu postępował pontyfikant z duchowieństwem i książęta ze swymi sztabami.

W podziemiu zwłoki zostały jeszcze raz poświęcone przy modlitwie zgromadzonych, poczem ochmistrz dworu oddał zwłoki zmarłej w opiekę gwardjanowi OO. Kapucynów i wręczył mu klucze od trumny. Arcyksiężniczka Natalja spoczęła obok przodków domu Habsburgów. Swój.

Część urzędowa.

Konkurs rozpisuje lwowska Dyrekcja poczt i telegrafów na posady ekspedjentów: w Romanowie w powiecie bobreckim z poborami 500 złr., w Wistowej w powiecie kałuskim z poborami 310 złr. i w Stebniku w powiecie drohobyckim z poborami 370 złr. Termin do 3 kwietnia. Magistrat m. Lwowa na dziesięć bezpłatnych miejsc na kursie tegorocznym w wojskowej szkole pływania. Termin do 3 kwietnia.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Husiatynie, Nisku i Wieliczce na kilkanaście posad z terminem do 27 kwietnia. — Dyrekcja poczt i telegrafów na posadę ekspedjenta w Łuczycach w powiecie sokalskim z poborami 430 złr. i w Luboli, w powiecie żółkiewskim z poborami 324 złr.; kaucja 200 złr., termin do 1 kwietnia. — Senat akademicki lwowskiego uniwersytetu na posadę sługi etatowego przy instytucie farmakologicznym z poborami 396 złr. Termin do 10 maja.

Konkursy rozpisuje Wydział krajowy na siedm galicyjskich miejsc funduszowych w wojskowych zakładach wychowawczych, a mianowicie: na pierwszy, lub trzeci rok wyższej szkoły realnej, albo też na pierwszy rok akademji wojskowej w Wiener-Neustadt i technicznej akademji wojskowej w Wiedniu; oraz na siedm bezpłatnych miejsc z fundacji jubileuszowej cesarza Franciszka Józefa I, w akademji wojskowej w Wiener Neustadt i w akademji technicznej wojskowej w Wiedniu. Termin podań do 30 kwietnia wprost na ręce Wydziału krajowego.

KRONIKA.

Kraków dnia 30 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś środa, Kwiryna męczennika i Zozyma.

Stan powietrza. Dnia 30-go marca o godzinie 7 rano, barometr 732 0, termometr 4,0 C., wilgotność 87%, wiatr północno-wschodni. 9.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Ze względu** na obszerne sprawozdanie z wczorajszego dnia obrad parlamentu, znowu dzisiaj zmuszeni jesteśmy dla braku miejsca wstrzymać rubrykę „Z dnia na dzień",

* **P. Józef Śliwiński**, znakomity pianista wraz z małżonką bawi obecnie w Krakowie.

* **Protektorzy Krzyżaków.** Dowiadujemy się, że w łonie Sekcji I ekonomicznej powstała myśl, aby roboty brukarskie na próbę oddać Niemcom pruskim? Był- by to pomysł wprost potworny i wnioskodawcy, ktoby on niebył, tylko hańbę przynosi.

Wybory. Komisję II. koła wyborców do komisji szacunkowej, podatku osobisto-dochodowego składali delegaci obywatelscy pp.: Wacław Anczyc, Eugeniusz Heller i Zygmunt Mendelsburg jako przewodniczący, komisarz rządowy, p. Władysław Gredyński, sekretarz Magistratu — wobec komisarza obwodowego p. Józefa Wiśniowskiego. Pod względem osobistych zgłoszeń udział głosujących dosyć ożywiony.

Na 362 uprawnionych głosowało 152. Z tych na członków komisji otrzymali największą ilość głosów: Henryk Schwarz, przewodniczący kongregacji kupieckiej, Mieczysław Sędzimir, dyrektor filji Banku krajowego, dr Michał Koy, adwokat krajowy. Na zastępców wybrani zostali: Wacław Anczyc, właściciel drukarni, Wandalin Beringer, budowniczy i radca miejski i ks. dr Józef Pelczar, kanonik katedralny i prof. Uniw. Jagiel.

* **Koncert religijny.** Na rzecz Towarzystwa św. Wojciecha, zostającego pod protektoratem Najprzewieleb. Księcia-Biskupa krakowskiego, odbędzie się, jak już donieśliśmy, w przyszłą niedzielę w sali hotelu Saskiego koncert religijny, którego urządzeniem zajmuje się prezesowa tegoż Towarzystwa Antoniowa hr. Potocka. Program koncertu jest następujący: 1) Massenet: Preludjum na orkiestrę z oratorium „Ewa". 2) Schubert: „Ave Maria". 3) Dvorzak: „Legendy" (fortepian z tow. orkiestry). 4) Locatelli: „Arja kościelna". 5) Lassen: „Święta noc" (tercet na głosy żeńskie z tow. skrzypców, harfy i harmonium). Zaproszony do współudziału chór „Lutni" wykona: a) Pieśń św. Wojciecha „Bogarodzico" (wiek X); b) Palestriny: „Improperia" (wiek XVI; c) Mozart: „Ave verum" (wiek XVIII); wreszcie dwa utwory tegoczesne: Faura „Crucifix" i „Hymn za Ojczyznę", dzieło pośmiertne Gounoda. Bliższe szczegóły podają afisze.

* **Ze Stow. kandydatów adwokackich** donoszą nam: Stowarzyszenie kandydatów adwokackich w Krakowie odbyło w dniu 25 bm. w sali Rady miejskiej Walne Zgromadzenie. Przewodniczący dr Pisiewicz zagaił je wspomnieniem poświęconem śp. dr. Stanisławowi Graczyńskiemu, byłemu sekretarzowi Stowarzyszenia. Podniósł on szczególnie wysokie przymioty jego niezwykle szlachetnego charakteru, jego koleżeńską uczynność na każdym kroku i rzadki już typ szczerego idealizmu, owego najszlachetniejszego czynnika w twórczości ludzkiej. Stowarzyszenie straciło w nim bardzo wybitną siłę, której ubytek nie łatwo przyjdzie zastąpić. Zgromadzeni wysłuchali przemówienia to przewodniczącego stojąco. Następnie przedłożył przewodniczący zgromadzeniu sprawozdanie z czynności wydziału za rok ubiegły. Były to czynności skierowane częścią wprost ku ochronie praw kandydatów adwokackich, częścią zaś mające na celu zmianę tych ustępów ustawodastwa, które niesprawiedliwie i krzywdząco dotykają interesów stanu adwokackiego i kandydatów adwokackich. Z pomiędzy czynności piewszej kategorji wypada wspomnieć sprawę odrębnej kasy chorych dla członków kancelaryj adwokackich. Wskutek interwencji Stowarzyszenia odrzuciło ministerstwo spraw wewnętrznych podanie tutejszej Izby adwokackiej (wniesione bez porozumienia się ze „Stowarzyszeniem") o zezwolenie na założenie takiejże kasy, podając jako motyw odmowy brak zezwolenia kandydatów adwokackich.

Następnie uzupełnił skarbnik dr Kosch sprawozdanie przewodniczącego, podając cyfry z budżetu, wyciągając z nich wnioski na przyszłość i komunikując zgromadzeniu, że w niedalekiej przyszłości zamierza wydział Stowarzyszenia założyć miesięcznik prawniczy, w którymby były rozbierane naukowo wyniki nowej kodyfikacji procesowej i wogóle prawniczej i podawane recenzje i krytyki nowych prac z dziedziny prawa, jak niemniej ciekawsze orzeczenia naszych trybunałów i zwyczaje wytwarzające się w sądownictwie na tle

nowej procedury. Jako organ Stowarzysznnia, podawałby nadto ów miesięcznik wypadki ważniejsze, tyczące się stanu adwokackiego i jego interesów. Stan próby, jaki przechodzą obecnie nowe ustawy, niejednolitość praktyki, jak niemniej wynikająca z ducha tychże ustaw pewna absolutność organów sądowych wymaga, aby istniał jakiś organ fachowy miejscowy, obeznany dokładnie z tutejszymi i obcymi zwyczajami, któryby strzegł, by granice dozwolone, wskutek fałszywego rozumienia przez władzę ustaw często niejasnych, nie były przekraczane i strony szukające sprawiedliwości, na stałe szkody nie były narażane. Dlatego organ ten okazuje się pożyteczny i potrzebny.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania, wybrało zgromadzenie jednomyślnie ponownie: przewodniczącym dra Zygmunta Pisiewicza, zastępcę przewodniczącego — i skarbnikiem dra Teodora Koscha. Do wydziału weszli między innymi: dr Biały, dr Gertler. dr Jakubowski i dr Łuszczkiewicz.

*** Z Tow. wzajemnych ubezpieczeń.** W poniedziałek 4 kwietnia odbędzie się posiedzenie pełnej komisji statutowej. Na dzień 5 kwietnia zwołano specjalne posiedzenie Rady nadzorczej celem uchwalenia zaprojektowanych przez komisję zmian statutu. W pierwszej połowie maja zostanie zwołane nadzwyczajne ogólne zebranie członków Tow. dla uchwalenia zmian statutu.

*** Towarzystwo chowu królików**, o którego zawiązaniu donosiliśmy, wybrało prezesem p. Teodora Kułakowskiego, skarbnikiem i sekretarzem jest pan Kazimierz Siedlecki.

*** W Kościele OO. Karmelitów** rozbito cztery skarbonki i wykradziono zawartość.

*** Samobójstwo.** Młodzieńcem, który rzucił się pod szyny pociągu kolei obwodowej przy wylocie ulicy Czystej jest, jak stwierdzono, Felicjan Kostecki, syn znanego b. cukiernika we Lwowie; ostatnio zajęty był przy kopalni nafty w Schodnicy. Liczył lat 19.

*** Ogień sklepowy** wynikł wczoraj o godzinie w pół do 9-tej wieczorem w zamkniętym sklepie (bazar) Cecylji Feitkowej, l. 21, przy ulicy Sławkowskiej. Wskutek silnego ognia zajęły się przy piecu towary, a w szczególności: kołdry, dywany, wata i t. p. Przybyła straż pożarna miejska i oderwawszy drzwi sklepowe, niebawem ogień ugasiła tak, że szkoda nieznaczna. Towary były ubezpieczone.

Rozstrzygnięcie konkursów. Ze Lwowa piszą: Jury, powołane do oceny planów nadesłanych na konkurs budowy sali radnej w północnej stronie gmachu ratuszowego i rekonstrukcję fasady i wieży, wydało w sobotę swój wyrok. Przewodniczył prezydent miasta dr Małachowski. Uchwalono przyznać wszystkie trzy nagrody. Jednomyślnie pierwszą nagrodę przyznaczono planom opatrzonym godłem „Lwowianin“, drugą 3 głosami przeciw 2 planom oznaczonym godłem „Do wyboru“. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem planów nagrodzonych pierwszą premią jest p. Alfred Zacharjewicz, drugą p. Alfred Kamienobrodzki syn — obaj ze Lwowa, trzecią nagrodę otrzymał p. Juljusz Zubrzycki z Krakowa. Sędziowie orzekli zarazem, że premie nadane zostały nie na zasadzie absolutnej wartości, lecz na zasadzie względnej ich wartości w stosunku wzajemnym — tudzież, że żaden z tych projektów nie nadaje się do wykonania bez zmiany.

*** Proces Goldsterna i Löwenherza** rozpocznie się w maju przed lwowskim sądem przysięgłych.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Ciężkowic piszą do nas: W dniu 23 bm. rolnik z Kąśnej dolnej, Jan Mróz, starzec 70-letni, przy wysiadaniu z pociągu nr 611, przez własną nieostrożność (wysiadł bowiem gdy już pociąg był w ruchu) został silnie pokaleczony. Obydwie stopy nóg są zmiażdżone. Po pierwszym opatrunku przez tutejszego lekarza dra Potoka, został do Tarnowa do szpitala następnym pociągiem w asystencji lekarza przewieziony. Tylko znanej energji urzędnika ruchu p. Przycipskiego, należy zawdzięczyć, iż Mróz na miejscu śmierci nie poniósł.

Sanocka piąta kurja Otrzymujemy następujące pismo: „Polskie chrześcijańsko-ludowe Koło na posiedzeniu odbytem w Wiedniu dnia 24 marca b. r. uchwaliło jednogłośnie postawić w V kurji powiatów Sanok, Jasło, Brzozów, Lisko, Dobromil, Staremiasto, Krosno jako kandydata stronnictwa chrześcijańsko-ludowego dra Włodzimierza Lewickiego, koncypjenta adwokackiego, i w tym celu niezwłocznie rozpocząć akcję wyborczą. Wiedeń 24 marca 1898. *Ks. Stanisław Stojałowski*, prezes Koła chrześcijańsko ludowego. *Ks. Andrzej Szponder*, sekretarz. Dowiadujemy się nadto, że celem popierania kandydatury dra Włodzimierza Lewickiego udadzą się do powiatów stanowiących okręg wyborczy wszyscy posłowie chrześcijańsko-ludowego Koła polskiego podczas feryj parlamentarnych.

*** Nowa defraudacja.** Piszą z Tarnopola do pism lwowskich: Wielką sensację wywołało tu zniknięcie praktykanta banku hipotecznego Tadeusza Gedroycia, który zdefraudowawszy na szkodę banku znaczną, dziś jeszcze nie dającą się sprawdzić kwotę, umknął niewiadomo dokąd. Gedroyć przydzielony był do oddziału zastawniczego, gdzie prowadził likwidaturę, a popełnił oszustwa w następujący sposób: Jest w tarnopolskim banku hipotecznym zwyczaj, iż partje, przychodząc opłacać procent za zastawione przedmioty lub papiery wartościowe, mogą w ten sposób przekonać się o istnieniu swych zastawów, iż otrzymują je na chwilę do rąk, poczem wręczają je napowrót likwidatorowi. Skorzystał z tego Gedroyć i wykradał zastawione drogocenne przedmioty oraz papiery wartościowe. Skradzione w ten sposób przedmioty zastawiał on, za pośrednictwem jakiejś trzeciej osoby, po raz drugi w banku hipotecznym, a uzyskane pieniądze obracał na hulanki. Szkoda wyrządzona przez Gedroycia bankowi hipotecznemu wynosić będzie 5 do 6000 złr.

*** Szyld żydowski z krzyżem.** Z Wilna donoszą: O anomalje w Wilnie nie trudno we wszystkich dziedzinach życia. Lecz co do rzędu najdziwaczniejszych zaliczyć trzeba połączenie krzyża kościelnego z szyldem żydowskim nad bramą kościołka św. Mikołaja. Nad furtą, w bramie kościelnej wznosi się krzyż, pod nim bezpośrednio wisi szyld żydka krawca z napisem: „Przyjmują się obstalunki damskich strojów“.

HUMOR.

Ach, piękną była!

Ach, piękną była, jak ta zorza jasna,
Takim ją blaskiem otoczyły losy,
Zwinna, jak sarna, jak malina krasna,
Jednakże miała całkiem... rude włosy.

Ach, piękną była, jak wiosny zaranie,
Przytem był, w grosze zasobny jej tata,
Zasługiwała tedy na kochanie,
Mimo, że była dobrze... zezowata.

Ach, piękna była, jak ta zorza jasna,
A to jej było bardzo plusem dużym,
Że była biała, a rumieńcem krasna,
Bo się zdobiła pudrem, no i... różem.

Dla tych więc zalet i dla tej piękności,
Chociaż nie młodą była — no i gminną!
I choć mi było trudno do miłości —
Lecz ożeniłem się z nią, a nie z inną...

Handel żywym towarem.

Przed Trybunałem orzekającym sądu krajowego karnego w Krakowie, rozpoczęła się we wtorek dwudniowa rozprawa o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 5, 8 i 96 u. k. przeciw siedmiu oskarżonym, którymi są: 1) Anna Blumowna, żydówka, utrzymująca się z krawieczyzny w Podgórzu, 2) Michl Blum, ojciec tejże, 3) Julja Heublumowa, żydówka, właścicielka realności z Grzegórzek; 4) Ernestyna i 5) Rozalja Heublumówne, córki Julji; 6) Tytus Antoni Serafin, ojciec siedmiorga dzieci, były strażnik policyjny w Krakowie i 7) Magdalena Saczowska, 60-letnia wyrobnica z Grzegórzek. Wszyscy oskarżeni są o to, że w ciągu 4 lat przez podstępne przedstawienia czynione małoletnim dziewczętom, ich rodzicom lub opiekunom, tudzież przez usuwanie przeszkód Jakóbowi i Guście Erlichom, rozmyślnie byli pomocnymi, że Erlichowie małoletne dziewczęta, podstępnie, opiekunom lub opatrzycielom do Turcji uprowadzali, inne zaś uprowadzić usiłowali. Nadto T. A. Serafin popełnił zbrodnię oszustwa z § 197 i 199 d) u. k. przez to, że paszporty wystawione przez dyrekcję policji w Krakowie rozmyślnie fałszował, wpisując w rubrykę osób towarzyszących w podróży dodatkowo inne osoby i wpisy te w podstępny sposób pieczęcią urzędową uwierzytelnił, nadając temu pozór prawdziwości i dokumenty takie Erlichowi do użytku udzielił. Do rozprawy powołano 28 świadków.

Trybunałowi przewodniczy radca Juljusz Pietsch, asystują jako wotanci radcy sądu krajowego: Wilhelm Ursel i Feliks Osadziński i adjunkt p. W. Pawłowski. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Piotrowski. Obronę prowadzą: prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego (!) Rosenblat (Blumów), dr Abłamowicz (Heublumów) i dr Wasikiewicz (Serafina).

Jakób Erlich, muzykant, rodem ze Stanisławowa, obecnie 29 lat liczący, ożenił się przed kilku laty ze starszą od siebie Gustą Blumowną, córką Michla i postanowił szukać szczęścia w krajach tureckich. W tym celu, przy pomocy żony i jej krewnych, urządził tak zwaną kapelę damską, którą nazwał: „Original Krakauer Damen Capelle, J. Erlich“ i z którą występował w różnych restauracjach w Turcji. Kapela ta składała się z kilku mężczyzn i kobiet umiejących grać na instrumentach, resztę zaś kapeli składały młode dziewczęta, niemające wyobrażenia o znajomości muzycznej, a służyły tylko za przynętę gościom. Dla angażowania tych dziewcząt Erlichowie czynili częste wycieczki z Turcji do Podgórza skąd młode i przystojne dziewczęta przez Stanisławów do Turcji wywozili. W wyszukiwaniu dziewcząt i nakłanianiu ich do wyjazdu pomocną była rodzina Blumów oraz spokrewniona rodzina Heublumów. Jakób Erlich zwykle zawierał kontrakty z rodzicami lub opiekunami, którzy oddawali dziewczęta na naukę muzyki na 4 lata, dozwalając im podróżować z Erlichem; małoletnie zaś dziewczęta obowiązane były pomagać Erlichowi w gospodarstwie, być posłuszne, bez pozwolenia z domu nie wychodzić, a przedewszystkiem porządnie i moralnie się prowadzić (?!). Zato Erlich obowiązywał się dawać rodzicielską opiekę (!!), całe utrzymanie i ubranie, i po upływie kontraktu wypłacić 100 złr., a w razie zerwania kontraktu, strona płaciła 200 złr. Tak pięknie brzmiące kontrakty, cokolwiek inaczej wyglądały tak co do rodzicielskiej opieki, jak i co do moralności, bo skoro tylko małoletnie opuściły granice, dostawały się pod despotyczną władzę Erlichów, którzy w najohydniejszy sposób wyzyskiwali położenie dziewcząt, pozbawionych opieki i niewiedzących nawet dokąd ich wywożono.

W ten sposób z Podgórza wywiózł Helenę Federowiczównę, córkę ociemniałego szlifierza, którego zapewnił, że on jest człowiekiem uczciwym, który się tylko muzyką trudni, a kiedy córka już wyjechała, Erlich zjawił się w jakiś czas u Federowicza, oddając kilka kosztowności przysłanych niby przez córkę z Saloniki. Kosztowności te miały służyć za przynętę dla biednych dziewcząt, by znowu kilka z nich wywieść do Turcji. Tym sposobem powiodło mu się nakłonić Maciuszków, że pozwolili zabrać córkę 16-letnią, Zofję, do czego nakłonił Maciuszka strażnik Serafin, przedstawiając mu, że córka może mu na starość podać kawałek chleba, oraz zapewniał, że nic w tem złego nie ma, że to wszystko pójdzie przez policję i że **on jest w tem**. Dalej za pośrednictwem Blumowej i Heublumowej wywieziono Wandę Nowakównę i Antoninę Łykównę. Aby tej ostatniej wyrobić pozwolenie wyjazdu, Magdalena Saczowska, ciotka Łykównej, udała się do urzędu dyrekcji policji, gdzie oświadczyła, że jest matką Antoniny Łykównej i pozwala jej na wyjazd, w czem znowu Serafin pośredniczył, oświadczając przed starszym komisarzem, p. Kotaskiem, że Saczowska jest matką Łykównej.

Wkrótce potem Katarzyna Nowakowa żaliła się przed znajomymi Żuchnieckimi, że z listu od córki ze Stanisławowa dowiedziała się, iż nie do Pesztu, lecz do Saloniki ma jechać, a gdy Żuchniecki czynił uwagę, że Salonika leży w Turcji i że żydzi handlują tam dziewczętami, na lamenty Nowakowej doniósł o fakcie dyrekcji policji, która przez konsulat austrjacko-węgierski w Salonice postarała się o to, że Łykówna, Nowakówna i Maciuszkówna odesłane zostały do kraju, przyczem wydało się owo fałszowanie paszportów. Dochodzenie wykazało, że fałszerstwa tego dopuścił się Tytus A. Serafin, który do czynu się przyznał. Dziewczęta, które wróciły z Saloniki, dały prawdziwe wyobrażenie, co to za damska orkiestra, w której pięciu mężczyzn i tylko pięć kobiet bierze czynny udział w muzyce, dziesięć zaś innych dziewcząt, zaopatrzonych w instrumenty muzyczne, udaje grające, n. p. Łykównie wręczył Erlich klarnet zatkany watą inne dziewczęta udawały, że grają na skrzypcach, mając smyczki nasmarowane tłustością. Podobne koncerty odbywały się od 4 po południu do 1 w nocy.

Głównem zadaniem tych dziewcząt jest przyciąganie mężczyzn do kawiarni i wyłudzanie od nich jedzenia i trunków. Erlich miał bowiem od każdej butelki szampana, którą gość wypije, 50 cnt. tantiemy, oraz na każdego muzykanta czy muzykantkę brał po 1 złr. od gospodarza. Obowiązkiem więc dziewcząt jest chodzić między gośćmi z talerzem i zbierać pieniądze dla Erlicha, nakłaniać mężczyzn, aby jak najwięcej kazali podawać jedzenia i picia, przyczem naturalnie dziewczęta narażone są na nieprzyzwoite zaczepki ze strony podochoconych mężczyzn. Ponieważ Erlich udzielał dziewczętom mieszkanie, żywność, trochę bielizny i kostjumy do występów, w których na ulicę wychodzić nie mogą, przeto dziewczęta były wobec tego zmuszone wprost żebrać o pieniądze u mężczyzn, aby sobie mogły sprawić choć skromne ubranie. Prócz tego dziewczęta narażone były na gburowate obejście się z niemi Erlichów, którzy je bili i przezywali obelżywemi wyrazami, a mężczyźni z tej trupy na żadne względy przyzwoitości nie zważali. Wobec tego moralny upadek dziewczątek był straszny. Ten sam Erlich, który swoje brudy w naszym dzienniku chciał wyprać za pomocą §. 19, gdyśmy go zdemaskowali, ni mniej ni więcej tylko sprzedał Annę Zohner pewnemu adwokatowi z Volo, za 200 drahm niby tytułem zwrotu kosztów sprowadzenia jej do Turcji.

Pomijając inne przykłady upadku, Helena Federowiczówna jest kochanką „moralnego i uczciwego“ żyda Erlicha. Nakoniec nadmienić wypada, iż cały system postępowania Erlichów przez długi czas pozostawał w ukryciu, bo dziewczętom wolno było pisać tylko to, co im Erlichowie pisać kazali. Nawet zeznawając w konsulacie dziewczęta kłamały z obawy przed Erlichami. Prócz tego śledztwo wykazało wiele innych faktów uwieńczonych pomyślnym dla Erlichów skutkiem. I w tem ohydnem kuplerstwie pomagały nawet jak się pokazuje: 25-letnia Anna Blumówna, 17-letnia Ernestyna i 20-letnia Rozalja Heublumówne, wreszcie ojciec tak licznej rodziny jak Serafin, który się tłomaczy, że chciał dziewczęta uchronić przed upadkiem i że swoje własne dziecko byłby oddał, aby się tu nie włóczyło!!

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 29 marca (w południe). Z Pola donoszą, iż komendant floty austro-węgierskiej, wiceadmirał Spaun, wniesie obecnie przed delegacje żądanie większego, rozłożonego na lat siedm kredytu, któryby umożliwił postawienie marynarki wojennej na stopie, zbliżonej do stopy floty wojennej innych mocarstw.

Wiedeń 29 marca (w południe). *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz nadał kanceliście sądowemu w Sieniawie, Faustynowi Drzymale, przy sposobności przeniesienia na własną prośbę w stan spoczynku, złoty krzyż zasługi.

Minister sprawiedliwości przeniósł sądowego adjunkta Michała Jacenio z Łąki do Mościsk, dalej nadał adjunktowi sądowemu drowi Alfredowi Kotwiczowi Zgórskiemu w Mościskach miejsce sądowego adjunkta bez oznaczenia miejsca służby w obwodzie lwowskiego wyższego sądu krajowego. Zamianował wreszcie następujących auskultantów adjunktami sądowymi: dra Jana Bejnarowicza bez oznaczenia miejsca służby w obwodzie lwowskiego wyższego sądu krajowego, dra Maksymiljana Liptaya dla Zborowa i Stanisława Litwiniszyna dla Łąki.

Zofja 29 marca (w południe). Żonę Boiczewa skazanego na śmierć za zabójstwo Anny Simon, znaleziono otrutą. Zarządzono energiczne śledztwo.

Belgrad 29 marca (w podłudnie). Skupczyna rozwiązana. Nowe wybory odbędą się w późniejszym terminie.

Madryt 29 marca (w południe). Według dotychczasowych rezultatów wyboru, wybrano w Madrycie pięciu zwolenników rządu, jednego niezawisłego, jednego republikanina i jednego konserwatystę. Na prowincji wybory wyszły na korzyść rządu, większość bowiem wybranych jest zwolenikami rządu. W Barcelonie przyszło do mało znaczących rozruchów, natomiast w Badze przyszło do starcia między wyborcami.

Berlin 29 marca (w południe). W dyskusji jeneralnej podczas trzeciego czytania rządowego projektu o flocie w parlamencie niemieckim zabierali głos dep. Enneccerus, sekretarz stanu Tirpitz, przemawiając za projektem rządowym. Dep. ks. Radziwiłł zbijał wywody sekretarza stanu hr. Posadowskiego, oświadczając, że Polacy nie są wcale nieprzychylnie dla marynarki usposobieni; ale postępowanie rządu pruskiego względem Polaków jest samowolne. Za to wyrażenie tak słabo oddające dzikie barbarzyństwo Prusaków wezwał prezydent ks. Radziwiłła do porządku. Hr. Posadowsky w odpowiedzi zaznaczył, że nie myśli zbijać zarzutów ks. Radziwiłła wskazuje tylko, że zachowanie pewnej części polskiej ludności w Prusach zmusiło rząd do zastosowania surowych środków(!) „Gdy nadejdzie ten dzień — kończy swą brutalną mowę hr. Posadowsky, w którym powziąć będziemy mogli przekonanie, że ogół Polaków czuje się pruskimi poddanymi, rząd wkroczy wówczas na inne drogi". Po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos dep. Hodenberg, Rickert, Lewetzow, Singer, (socjalista przeciw projektowi) jak wiadomo projekt rządowy przyjęto.

Londyn 29 marca (w południe). Według doniesienia *Timesa* z Pekinu cesarz chiński ratyfikował już kontrakt z Rosją. Chińskie garnizony opuściły potem port Arthura i Talien-Wan, a wylądowały tam wojska rosyjskie i zawieszono rosyjską flagę.

Ajencja Dalziela donosi, że Rosja posuwa 15.000 wojska przez Mandżurję ku portowi Arthur.

Londyn 29 marca (w południe). *Birmingham Post* donosi, iż japoński poseł w Londynie wskutek polecenia swego rządu, zażądał od Anglji, by ta zaproponowała porozumienie się wszystkich mocarstw co do ograniczenia ich „sfer wpływów" w Chinach.

Londyn 29 marca (w południe). Według nadeszłych tu z N. Yorku depesz, ma być kongresowi przedłożony we czwartek bil, dotyczący akcji pomocniczej dla Kuby, wraz z obszernym memorjałem przedstawiającym kubańską nędzę. Tymczasem stawiane są ciągle w kongresie prywatne rezolucje, dotyczące sprawy kubańskiej.

Not jeszcze nie zamieniono z Hiszpanją; odbyły się tylko rozmowy ambasadorów z rządami.

Nowy York 29 marca (w południe). *Tribune* donosi z Waszyngtonu, że stan rokowań między Stanami a Hiszpanją zaznacza dobre postępy w kierunku p o k o j o w e g o z a ł a t w i e n i a.

Waszyngton 29 marca (w południe). Raport komisji śledczej stwierdza, że eksplozja okrętu wojennego amerykańskiego „Maine", wynikła nie z winy osób znajdujących się na pokładzie, ale wskutek miny podmorskiej, która następnie spowodowała eksplozję dwóch izb z prochem na okręcie. Komisja oświadcza, że nie była w stanie znaleść żadnych dowodów, ustanawiających odpowiedzialność za katastrofę. Raport nie wspomina o Hiszpanji i Hiszpanach ani słowem. Wnioski komisji powzięte zostały jednomyślnie.

Waszyngton 29 marca (w południe). Orędzie prezydenta Mac Kinleya, zakomunikowane kongresowi razem z raportem komisji śledczej w sprawie katastrofy z okrętem „Maine", omawia zarówno rezultat śledztwa komisyjnego, jak i wnioski, które z tego powodu rząd amerykański będzie uważał za właściwe przedstawić rządowi królowej regentki hiszpańskiej. Mac Kinley mniema, że nie ulega wątpliwości, iż poczucie słuszności narodu hiszpańskiego podyktuje mu sposób postępowania, zgodny z jego honorem i przyjaznemi stosunkami, jakie dotąd pomiędzy obydwoma rządami istnieją. Zarówno senat, jak i Izba reprezentantów odesłały bez dyskusji orędzie Mac Kinleya wraz ze sprawozdaniem śledczem do komisji dla spraw zagranicznych.

Berlin 30 marca (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów, Kościelski, omawiając sprawę funduszu kolonizacyjnego, poddał krytyce postępowanie rządu pruskiego, wykazując, że w tej sprawie rząd sam jest stroną interesowaną i sędzią. Oskarżenia przeciw Polakom są przesadzone; agitacji wielkopolskiej już niema, od r. 1863 wytrzeźwieli Polacy i dziś tylko niesprawiedliwe ustawy ich rozgoryczają. Ks. Radziwiłł w ostrych słowach zwrócił się także przeciw postępowaniu rządu.

Petersburg 30-go marca (rano). Poseł rosyjski podpisał układ z Chinami.

Londyn 30 marca (rano). *Pall Mall Gazette* donosi, że Hiszpanja skłania się przyjąć propozycję prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac-Kinleya co do zawieszenia broni na Kubie aż do października.

Londyn 30 marca (rano). Zmobilizowana angielska eskadra opuściła wczoraj Hong Kong. Port Talien-Wan otwarty będzie dla handlowych okrętów wszystkich krajów.

Czternasta sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie »Głosu Narodu").

Wiedeń 29 marca (w południe). Dzisiaj z rana odbył się pojedynek pomiędzy posłem Steinwenderem, przywódcą partji niemiecko-ludowej a redaktorem *Grazer Tagblatt* Strainzem. Powody pojedynku były natury politycznej. Strainz napadał na Steinwendera za to, że niemiecko-ludowa partja nie rozpoczęła odrazu wrzaskliwej obstrukcji. Zarówno Steinwender jak i Strainz są w pojedynku lekko ranni.

Wiedeń 29 marca (w południe). Poseł Chrzanowski prosi nas o sprostowanie mylnej wiadomości podanej w *Czasie*, jakoby wejście do delegacji poseł Chrzanowski zawdzięczał ściślejszemu wyborowi pomiędzy nim a dep. Henzlem. Wiadomość ta jest — zupełnie fałszywa. Poseł Chrzanowski wszedł do delegacji odrazu, a nie przy żadnym ściślejszym wyborze.

Wiedeń 29 marca (w południe). Z prezydjum Izby poselskiej otrzymujemy wiadomość, że wszyscy mowcy zapisani do głosu w dyskusji nad oświadczeniem hr. Thuna przypuszczeni będą do głosu. Dzieje się to na skutek życzenia samego prezydenta ministrów, który chce, ażeby wszyscy mowcy się wygadali. Skutkiem tego dyskusja nad oświadczeniem rządowem zajmie wszystkie sesje przedświąteczne i potrwa aż do piątku, a może nawet przewlecze się aż poza ferje Wielkanocne.

Wieden 29 marca (w południe). Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa p o s e ł k s i ą d z S z p o n d e r wniósł i n t e r p e l a c j ę d o m i n i s t r a s p r a w i e d l i w o ś c i z p o w o d u k o n f i s k a t y d r u g i e g o w y d a n i a b r o s z u r y „T a j e m n i c e ż y d o w s k i e" p r z e z p r o k u r a t o r a W ę d k i e w i c z a w K r a k o w i e. Motywy interpelacji wykazują, że prokuratorja krakowska, przepuszczając pierwsze wydanie, złożyła tem samem świadectwo, iż w broszurze nie ma nic coby się sprzeciwiało ustawom. Konfiskując drugie wydanie prokurator Wędkiewicz działał pod wpływem żydów.

Te wpływy też, a nie treść broszury wywołały konfiskatę. Interpelacja zaznacza, że j e ż e l i ż y d o m w o l n o p o p e ł n i a ć n a d u ż y c i a i c z y n y k a r y g o d n e b e z k a r n i e. j e ż e l i w o l n o i m z a t r u w a ć e t y k ę i p o d k o p y w a ć m o r a l n e p o d s t a w y s p o ł e c z n e, t o C h r z e ś c i j a n o m m u s i b y ć w o l n o o s t r z e g a ć n a i w n y c h i w y d o b y w a ć n a j a w t o, c o j e s t w m o r a l n o ś c i ż y d o w s k i e j z d r o ż n e g o i z g u b n e g o. T o j e s t n a j m n i e j, c z e g o o d r z ą d u n a l e ż y w y m a g a ć.

Wiedeń 29 go marca (w południe). W kołach chrześcijańsko-ludowych utrzymują, że nuncjusz wskazał ks. Stojałowskiemu sposób postępowania wobec ogłoszenia kurendy ks. biskupa Łobosa, przyrzekł zbadać sprawę i oświadczył, że musi być rzeczą z góry wykluczoną, aby rozgrzeszenia sakramentalne miały mieć jakikolwiek związek ze sprawami natury politycznej.

Wiedeń 29 marca (w południe). W rozmowie z prezesem Koła polskiego, JE. Jaworskim, określił ksiądz Stojałowski program Koła chrześcijańsko-ludowego. Na pierwszem miejscu położył ksiądz Stojałowski nacisk na to, że Koło chrześcijańsko-ludowe jest przedewszystkiem polskiem stronnictwem narodowem, że dalej silnie akcentuje swoje sympatje dla wszystkich innych słowiańskich stronnictw w parlamencie austrjackim i że wreszcie rozwija w sposób stanowczy program chrześcijańsko-społeczny. Prezes Koła polskiego, Jaworski, zapewnił księdza Stojałowskiego, że socjalne reformy bardzo leżą na sercu Kołu polskiemu i że zaznaczył to w swojej mowie, w której poparł program hr. Thuna, stawiający na pierwszem miejscu konieczność urzeczywistnienia reform społecznych. W sprawie mandatów w komisjach oświadczył JE. Jaworski, że ani Koło polskie, jako takie, ani prawica, nie może opozycyjnego klubu, jakim jest klub chrześcijańsko-ludowy, uwzględniać w swoim kluczu. Pewna ilość komisyjnych mandatów pozostawiona będzie do obsadzenia opozycji. Jeżeli opozycja uwzględni klub chrześcijańsko-ludowy przy obsadzaniu mandatów komisyjnych, to Koło polskie to poprze. (Jest to jednem słowem kategoryczna odmowa, bo skoro klub chrześcijańsko-ludowy ma się starać o mandaty przez opozycję, to wcale o poparcie Koła polskiego starać się nie potrzebuje. Fakt pozostaje faktem: posłowie chrześcijańsko-ludowi zaapelowali pierwsi do Koła polskiego o porozumienie w imię solidarności narodowej — a Koło polskie nie po raz pierwszy już dowodzi, że „solidarność" jest tylko wtedy dobra, kiedy to dogadza interesowi decydujących w niem jednostek. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 29 marca (w południe). Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby powtórzyła się znowu nieunikniona farsa obstrukcyjna, do której sposobność dostarczyło zaprzysiężenie nowowybranego szóstego posła z partji Schönerera, dep. Hofera. Gdy temuż odczytano rotę przysięgi, zawołał on wśród okrzyków „Heilo!" ze strony swych towarzyszy partyjnych:

„Ślubuję, ale ślubuję wierność swojemu narodowi, którego wolności, praw i dobra strzelz będę, póki mi sił starczy!" Patetycznemu temu wybrykowi towarzyszyły radosne wycia Schönererianów.

Sekretarze Izby odczytują następuie wnioski i interpelacje, złożone na stole prezydjalnym. Między innemi znajduje się także wniosek dep. G e s s m a n n a i tow. w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego od 1 lipca 1898 roku.

Z Wadowic nadesłano od sądu okręgowego pismo w sprawie pozwolenia na sądowne ściganie dep. ks. Stojałowskiego.

Po odczytaniu interpelacji zabrał głos dep. M e n g e r i w przewlekłym wywodzie polemizuje z zasadami adresu prawicy i odnośnymi wywodami, zawartymi w broszurze hr. Dzieduszyckiego.

Mowca oświadcza, że partja niemiecko-postępowa żywi jak najgłębszą nieufność zarówno dla tego, jak i dla każdego gabinetu tak długo, dopóki nie zostaną zniesione rozporządzenia językowe i dopóki rząd nie okaże czynem, że uwzględnia słuszne żądania Niemców. Partja niemiecko-postępowa wytrwa w najbardziej stanowczej opozycji, zastrzega sobie jednak wolną rękę co do taktyki.

Po Mengerze w imieniu związku chrześcijańsko-słowiańskiego zabrał głos dep. S u s t e r s i c z, oświadczając w imieniu klubu, że klub gotów jest poprzeć usiłowania rządu, zmierzające do uzdrowienia parlamentu. Mowca z ubolewaniem zaznacza, że w oświadczeniu hr. Thuna nie znalazł wzmianki o religijności, na której musi się oprzeć wszelka powaga władzy i wszelki porządek społeczny.

Dalej ubolewa mowca, że rząd nie położył nacisku na konieczność zadośćuczycienia żądaniom, odnoszącym się do polepszenia stanu chłopskiego. Mowca oświadcza dalej, że w składzie rządu nie widzi nikogo, ktoby był należycie obznajmiony ze stosunkami panującymi w krajach południowo-słowiańskich, przyczem dowodzi, iż Słowianie i Kroaci w krajach południowych, a Rusini na Bukowinie żyją wśród upośledzenia i ucisku.

Co do Rusinów w Galicji, przyznaje mowca że w ostatnich kilku latach zaszedł istotny postęp skutkiem uprzedzającego stanowiska Polaków. Do obecnego gabinetu mowca osobiście ma zaufanie, jednak bardzo mało ma nadzieji na przyszłość.

Następnym mowcą jest dep. D a s z y ń s k i, którego mowa jest socjalno-demokratyczną kapucynadą z odpowiednią dosadną gestykulacją. Bigos najohydniejszych i najmniej kulturalnych wymyślań przerywany jest refrenem:

„Wszystko złe, wszystko podłe", z wyjątkiem socjalno-demokratycznego faryzeuszostwa. Mowca oświadcza, że socjalni demokraci są prawdziwie narodowo usposobieni, ponieważ zamiast autonomji krajów koronnych chcą mieć autonomję narodową. Ponieważ jednak socjalna demokracja walczy za federacją wszystkich narodów, dlatego musi być mię-

dzynarodową. Mowca obrzuca szyderstwami patrjotyzm i drwi z solidarności słowiańskiej. Daszyński opisuje w dalszym ciągu zjazd słowiański w Krakowie i twierdzi, że solidarność słowiańska święcona tam była pod opieką policji, a gimnazjalistów uzbrojono w pistolety, ażeby strzelali do socjalistów.

Patryotyzm Polaków nazywa Daszyński oszukaństwem i kłamstwem. Chwyciwszy słowa Tarnowskiego o trutniach, rozwija orgje wymyślań na wszystkich wybitniejszych Polaków i między innymi napada w sposób ohydny na posła Jaworskiego. Dalszy ciąg mowy wypełniony jest uwagami o „zbrodniach“ prezydenta Izby i o „łotrostwach“ prezesów gabinetu.

Pięć kwandransów trwało to plwanie jaszczurcze, na które wzdrygnąłby się z oburzeniem najwyuzdańszy zawodowy hecarz jarmarczny

Skoro się skończyło pêle-mêle obelg Daszyńskiego, zabrał głos imieniem czeskiej szlachty dep. hr. Palffy. Następnie przemawiał imieniem Rumunów wiceprezydent Izby dep. Lupul, w końcu zaś imieniem partyi chrześciańsko-społecznej dep. Monsignore Scheicher. Po mowie ks. Scheichera przerwano posiedzenie.

Wiedeń 30 marca (rano). Mowa Mengera składała się z samych znanych i oklepanych frazesów *„des bedrückten Deutschthums“*. Żywszą i oryginalniejszą była bezsprzecznie mowa Daszyńskiego. Występował on tym razem także i przeciw Niemcom, jednak tylko w glansowanych rękawiczkach, o ile to u niego możebne, w porównaniu do tego, co zarzucał Czechom, Słowianom a szczególnie Polakom. O Młodoczechach mówił: „Ich oświadczenie wobec oświadczenia rządu było najchudsze, chcieli oni bez uprzedzenia zachować się wobec hr. Thuna. My słabe stronnictwo w tym parlamencie, które jednak tam na dworze ma za sobą wielkie legjony ludu, my nie możemy tak łatwo dla praktycznego pożytku zapomnieć cierpienia i męczarni tego ludu, nie możemy tak łatwo zapomnieć, że nasze stowarzyszenia, pisma, zgromadzenia przez gwałt stanu oblężenia były duszone... my tyle ponieśliśmy ofiar, tyle łez wylali pod panowaniem hr. Thuna, iż musi on nam przebaczyć, iż my jego słów o autorytecie i porządku nie możemy rozumieć w tem znaczeniu, jak je świat cywilizowany pojmuje“.

Ustęp ten mowy Daszyńskiego, w którym on przez „my“ mówi o Czechach, mógłby być wręcz niezrozumiałym bez objaśnienia, iż ten trybun z Kazimierza przemawiał za wszystkie narody. Mowca zapewnia, że jego stronnictwo tak czy tak przyszłości się nie boi. „Myśmy w strasznej walce klasowej stali się wielkimi. Chociaż jesteśmy stronnictwem walki klasowej, nie możemy przecież pomijać milczeniem spraw, które wstrząsają Austrją. Będę mówił spokojnie o walce narodowej w Austrji a zobaczycie, że nasze tak zwane rewolucyjne stronnictwo w rozsądnej organizacji w Austrji prawie jedynem jest stronnictwem chroniącem państwo (*staatserhaltende Partei*). Jesteśmy wielojęzycznem stronnictwem. W gronie naszem są Rusini, Czesi, Polacy i Niemcy a nikt z nas nie czuje się uciśnionym lub w swych prawach pokrzywdzonym. Myśmy wynaleźli czarodziejski środek, by wszystkich poważnionych skupić pod jedną chorągwią. Austrja powołana jest do utworzenia federacyjnego związku wolnych i równouprawnionych narodowości. Popatrzcie panowie od Bukowiny do Tyrolu, od Czech północnych aż do Trjestu. Jak chcecie w tych klatkach przyjść do jakiegokolwiek porządku bez autonomji każdego narodowego ciała. Wszystkie te klatki królestw i krajów są klatkami dla wściekających się, którzy blizcy są rznąć sobie nawzajem gardła. Nie autonomja krajów, lecz narodowości. Są jeszcze inne tradycje, jak tradycje szlachty lub jakiegokolwiek starego nieistniejącego państwa, są narodowe kulturne tradycje. Im więcej rozwijają się w Austrji narodowe stosunki, tem więcej rozwijają się odśrodkowe dążności narodów.

„Rumuni grawitują do Bukaresztu, Rusini do Kijowa, Polacy do Warszawy, Czesi chcą się wydzielić z całości państwowej, a Niemcy grozili nam: „strzeżcie się, żeby nie przyszedł wielki wojek z dużą laską, z 50 miljonami ludzi za sobą!“ Tak samo Włosi, a nawet spokojni południowi Słowanie wzdychają do Wielkiej Kroacji, lub Wielkiej Serbji. Jaskrawy dowód tego dają żydzi, którzy także wzdychają do Jerozolimy (Z lewicy: Byle tylko tam poszli!) Wam się to może podobać, ale Banffyemu z pewnością nie... Pomagacie sobie jeszcze frazesem lojalności wobec dynastji. To się jednak długo nie ostoi. W interesie dynastji i państwa leży położyć kres temu szalonemu dokazywaniu narodów. W tym kierunku możemy się śmiało nazwać stronnictwem utrzymującem państwo... Narodowość jest obecnie jedną z najważniejszych form kulturnego życia. Jest ona jednak tylko formą, a trzeba ją jako formę napełnić cywilizacją i kulturną treścią. Dlatego nie chcemy być tylko czysto narodowem stronnictwem“. Mowca rozwodzi się o niemieckiej *gemeinbürgschaft* dość ujemnie, zaś o wiele ujemniej o solidarności słowiańskiej, usiłując ją ośmieszyć. Mowca polemizuje z ostatnią mową dep. Jaworskiego. „Nie sądzę, powiada, aby szlachcice ucierpieli tak wiele, jak o tem mówił Jaworski, w spełnieniu potrzeb państwowych. Wszystkie synekury, przełożeństwa banków, posady członków rad nadzorczych zapełnione są szlachtą, cierpiącą niedostatek z tego powodu“. Teraz następuje ustęp o nędzy galicyjskiej... „Jaworski pochwalił Sejm galicyjski. Dam próbkę tych chwalebnych stosunków w Sejmie galicyjskim“. Tu przytacza mowca znaną rzecz Stanisława hr. Tarnowskiego o „trutniach“. „Tak wygląda kultura Sejmu galicyjskiego“.

Dep. Hr. Dzieduszycki: Tak, gdyby on to był powiedział, on jednak powiedział całkiem co innego.

Dep. Daszyński: On tak mówił. Przecież w kilka dni później złożył z tego powodu (!) Romanowicz mandat członka Wydziału krajowego. Cała opinja publiczna, która jest rozsądna jeszcze, tak pojęła jego słowa, z wyjątkiem naturalnie waszych organów

Dep. hr. Dzieduszycki: Stenograficzne protokoły także nie.

Dep. Daszyński: I podług stenograficznego protokołu sens tych słów jest taki, jak go przedstawiłem. Wasza kultura jest tylko pozorna, by zakryć wewnętrzne zdziczenie i brak wiedzy. Mowca omawia przebieg zgromadzenia socjalno-demokratycznego w Przemyślu w dniu 23 stycznia b. r. Hr. Thun zpowinowacony z tymi ludźmi (szlachtą polską). Mowca występuje bardzo ostro przeciw ugodzie z Węgrami. My socjalni demokraci nie mamy istotnie potrzeby paktowania z rządem, który każdego tygodnia popełnia zabójstwa pomiędzy chłopami, z tym rządem gwałtu, z rządem o moralności złodzieja prywatnych pieniędzy. Ludzie ci, którzy dzielnemu Picquartowi ofiarują szablę honorową, (Wesołość.) którzy posiadają tak delikatne uczucie, iż dzieciom biednego Dreyfusa posyłają cukierki, ci ludzie rabują i kradną, mordują i duszą swoich chłopów i robotników. (Przeciągłe oklaski z lewicy)... Pozytywną potrzebą państwową jest tylko wspólna armja, negatywną potrzebą państwową podatek spożywczy i cła. Po co nam to? Czy po to by głupich Austrjaków wyśmiewali Madziary....

„Chcemy przez społeczne ustawodawstwo zmienić i polepszyć położenie ludu. Nie chcemy walki narodowościowej, lecz walki gospodarczej. W końcu omawia w swój sposób dni listopadowe w parlamencie. Potem mówi: „Jak długo § 14 istnieje, który z całego parlamentaryzmu robi grę obłąkanych i czyni go zbytecznym, tak długo jest humbugiem, mowa o działalności parlamentu, jako rzeczywistej potrzebie państwowej“.

Wiceprezydent Izby dep. Lupul (Rumun z Bukowiny) składa w imieniu swego klubu (pięciu) oświadczenie parafrazujące oświadczenie rządu. Zapewnia on, że klub rumuński pozostanie wiernym większości i zasadom wyrażonym w adresie tej większości, a w końcu wyraża pewne zaufanie rządowi.

Wiedeń 30 marca (rano). Na początku dalszego ciągu posiedzenia wnoszą różni deputowani interpelacje, przeważnie w sprawie użyczenia wsparcia okolicom dotkniętym klęskami elementarnemi. Prezydent chce wciągnąć do porządku dziennego nagłe wnioski w sprawie klęsk przed innymi wnioskami naglącymi i zapytuje Izbę, czy kto się temu sprzeciwia. Na to zabiera głos dr Verkauf i żąda głosowania nad tem, czy Izba zgadza się, by owe nagłe petycje weszły na porządek dzienny przed wnioskami naglącymi. Dep. Pergelt i Steinwender nie mają nic przeciw wnioskowi prezydenta.

Dep. Wolf żąda, by zapytano każdego posła, który wniósł wniosek naglący, czy zgadza się na odroczenie swego wniosku. Wolf zauważył, że wielu interpelantów niema wcale w Izbie. (Wniosków naglących jest przeszło 60).

Dep. Hofmann-Wellenhof jest przeciwny temu, by Izba jego powzięła postanowienie, a to dla tego, że nie chce, by utworzono precedens.

Dep. Lueger przemawia w tym samym sensie, co prezydent. Każdy deputowany ma obowiązek być obecny na posiedzeniu aż do jego ukończenia, a także i ci, którzy postawili wnioski naglące.

Mowcy przerywa Wolf, krzycząc: Aha! Kuglarz wiedeński zjawia się znowu na widowni! (Wołania antysemitów: „Cicho! Stulić pysk!“)

Dep. Lueger: Jest mi zupełnie obojętne, co K. H. Wolf o mnie mówi; ten człowiek jest już osądzony w oczach każdego uczciwego człowieka. Zawsze jest lepiej być tylko kuglarzem wiedeńskim, niż kuglarzem całej Austrji i zdrajcą kraju, jak on. (Socjalista Resel woła: „Pfuj! pfuj! oto demokrata!“) Wolf (Bielohlavek woła: „Z pomocą żydów!“) nie zmusi mnie do tego, abym nie mówił tego, co chcę powiedzieć, raczej mógłby mnie zmusić do postępowania wobec niego w ten sposób, któryby jemu mógł być nieprzyjemny. — (Gregorig woła: „Partja słowa honoru z Krügerstrasse!“ W Izbie niepokój, Wolf wykrzykuje w sposób niezrozumiały).

Wolf wzywa prezydenta, ażeby jego wniosek został postawiony pod głosowanie i zastrzega się by jego wnioski były zbywane pogardą. Prezydent wzywa posłów, popierających wniosek Wolfa, do podniesienia się, oczywiście podnoszą się tylko Schönererianie, wobec czego porządek dzienny jest taki, jaki ustanowił prezydent. Posiedzenie zamknięte o godzinie 4 po południu.

Wiedeń 30 marca (rano). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej ma wnieść minister skarbu, dr Kaicl przedłożenie budżetu.

Wiedeń 30 marca (rano). Hr Thun konferował wczoraj z włoskimi posłami.

Wiedeń 30 marca (rano). Klub młodoczeski ukonstytuował się, wybierając prezesem dra Emanuela Engla, zastępcami: dra Fryderyka Pacaka i dra Adolfa Stranskyego. Do komisji parlamentarnej z klubu młodoczeskiego weszli dep.: dr Blazek, dr Brzorad, dr Herold, Kaftan, dr Kramarz, dr Začek, dr Fořt, Janda, dr Placek.

Wiedeń 30 marca (rano). Wnioski o postawienie w stan oskarżenia hr. Badeniego i byłego prezydjum nie wejdą już prawdopodobnie na porządek dzienny przed Świętami Wielkanocnemi.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 29 marca.

Zwyżka, jakiej na giełdach zbożowych doznawały notowania terminowe, uczyniła tymczasem dalsze postępy, a w ślad za tem podnoszą się także ceny zboża gotowego. Z tej przyczyny, jak niemniej ze względu na to, że odbyt na mąkę ożywił się, zaczyna się obecnie objawiać większe zapotrzebowanie ze strony młynów, tak, że tendencja handlu zbożowego i tutaj wzmocniła się widocznie, a odbyt nawet na gorsze gatunki po wyższych cenach jest łatwiejszy.

Płacono pszenicę: białą 10·57 do 11·40; czerwoną 11·— do 12·10 złr.; żółtą 11·— do 12·— złr.; żyto 8·50 do 9·— złr.; jęczmień browarny 8·— do 9·— złr.; na paszę 6·50 do 7·50 złr., owies —·— do —·— złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak —·— do —·— złr., konicz czerwony 40 do 50 — złr.; biały —·— do —·— złr., kukurydza 6·— do 6·20 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Ro(...)